

Mały biznes w czasach zarazy

21 marca 2020

Ponieważ spora część ludzi nie rozumie, przed jakimi dylematami stają osoby prowadzące swój biznes w dobie koronawirusa, to wyjaśnię na swoim przykładzie.

Wiem, że moja sytuacja jest i tak super w porównaniu z właścicielami barów, restauracji czy siłowni. Od 20 lat prowadzę małą, niezależną agencję PR. Zapewniam środki do życia 12 osobom plus sobie. 8 na etacie, 4 na B2B. Nie mam kredytów, na szczęście. Dwa leasingi na samochody opiewają na 6 tys. złotych i właśnie się kończą. Sam jeżdżę 8-letnim autem i kolejny rok odkładam decyzję o jego zmianie, bo sytuacja na moim rynku była i jest trudna.

A zapowiada się kompletny dramat. Moimi klientami są wyłącznie firmy prywatne lub międzynarodowe koncerny. Konkuruje z coraz większą liczbą podmiotów świadczących podobne usługi, bo rynek dziennikarski wyrzuca co chwilę kolejną partię zredukowanych dziennikarzy. Są gotowi pracować za 1/10 naszych wczorajszych stawek. Ich kredyty na mieszkania wołają o obsługę.

Nie mam wpływu na to, że rząd zabronił mi i moim pracownikom poruszania się i normalnego działania. Zamknął biznesy moich partnerów – firm targowych, eventowych, knajp, hoteli, etc. Europejski Kongres Gospodarczy, ważna dla nas impreza, została przeniesiona na początek września. Oby się odbyła w tym terminie. Dla nas oznacza to utratę pieniędzy za przygotowania, które miały właśnie ruszyć w marcu.

Żadne ze szkoleń oferowanych przeze mnie dla pracowników moich klientów nie może się teraz odbyć. Rozumiem to, bo decyzje rządu mają pomóc nam wszystkim. Dla dobra wspólnego musimy się podporządkować. Jak dalece? Nikt nie wie, a w zasadzie już wiadomo, że do 15.04 wiele się nie zmieni. Oznacza to, że na pewno marzec i kwiecień będą nienormalne, z punktu widzenia

działania i zapewne dochodów.

Od kilku lat coraz bardziej popularną metodą finansowania swojej działalności jest opóźnianie dokonywania płatności dla poddostawców. Niby istnieją przepisy, że nie wolno rozliczyć nieopłaconej faktury, ale duży może więcej.

Nieopłacona faktura to zabójstwo dla takiej firmy jak moja. Pracownik etatowy musi dostać swoją pensję na czas. Choć sam sobie często płaciłem z opóźnieniem. Państwo chwali się poprawą ściągalności podatków, a dla takich jak ja oznacza to jedno. Każdego 15 (ZUS), 20 (PIT i jeśli jest – CIT) i 25 (VAT) muszę mieć środki na pokrycie tych zobowiązań. Nieważne, czy ja dostałem pieniądze za wystawione faktury. Muszę odprowadzić pieniądze na mikrorachunek. I tu jest pies pogrzebany.

W obecnej sytuacji muszę się liczyć z tym, że liczba podmiotów, które zdecydują się na tzw. kredyt kupiecki i czas zwłoki będą rosły. Muszę się liczyć z tym, że posiadane na koncie pieniądze są jedynymi, którymi będę dysponował w kolejnych dwóch – trzech miesiącach. Każdy miesiąc to ok. 200 000 kosztów. Dzisiaj mam na koncie 300 000 zł. Irytuje mnie, że już 17 marca rząd pozwolił mi wystąpić o odroczenie zapłaty ZUS za luty, którą zgodnie z przepisami musiałem wpłacić na konto ZUS w dniu 16.03. W marcu 15 przypadał w niedzielę, stąd przelew w poniedziałek. Czy Pani Prezes ZUS nie wie, kiedy zapadają terminy płatności? Wpłaciłem więc ponad 20 tys. zł. Bo bez wpłaty pojawiłyby się odsetki, plus to, że gdybym chciał startować w przetargu (ciągle mam nadzieję, że jakieś jeszcze będą) nie dostanę zaświadczenia o niezaleganiu. Czyli wypadam z gry.

Na konferencji Premiera z udziałem Prezydenta (po co, skoro ten nie ma żadnych kompetencji, ani wiedzy w tych obszarach?) zapowiedziano, że mogę poprosić o odroczenia wpłat 15.04 i 15.05. I jak urzędnik ZUS się zgodzi (bo nie musi, zgodnie z przepisami) i wszystko związane z pandemią minie, to w czerwcu

będę mógł opłacić mijające trzy miesiące w całości. Bez odsetek, jeśli, przypomnę, urzędnik się zgodzi.

To samo dotyczy VAT, PIT. Pytanie, czy wówczas będę miał w ogóle jakieś pieniądze, jest retoryczne. Rząd zaproponował pomoc w kwocie 40% pensji moich pracowników, ale tylko jeśli ja wykażę (jak – pisma, pieczętki i takie tam, nikt nie wie, jak to będzie trzeba wykazać) spadek dochodów powyżej 20% w miesiącu.

Spadek dochodów „na już” może wykazać zamknięta restauracja. Mój problem będzie inny.

Ja nie wiem, czy i ile dostanę pieniędzy za wystawione faktury, a to właśnie takie zaległości będą dzisiaj zabijać małe interesy. Na dodatek już mam zaległości u niektórych partnerów sięgające stycznia. Pomijam umowy, w których jest 90-dniowy termin płatności, bo o tym, czy ci klienci zapłacą, czy nie, dowiem się dopiero w czerwcu lub w lipcu. Tylko że ja i mnie podobni muszą na koniec marca zapłacić pensje swoim pracownikom. W kwietniu i w maju może będę mógł negocjować obniżkę pensji, ale może nie. Zależy, jak będą wyglądać przepisy.

Odpowiadam dzisiaj za dochody i bezpieczeństwo 13 rodzin. Przy założeniu, że nie dostanę pieniędzy z faktur, wytrzymam do końca kwietnia. Te 13 rodzin ma kredyty, chodzi do sklepów, są elementem łańcuchów wartości dla setek innych małych i większych firm. Jak stracą dochody, wypadną z rynku. Taki scenariusz powielony przez setki tysięcy firm oznacza ogólnopolską katastrofę. Po co tworzyć skomplikowany mechanizm pomocy zapowiadany przez rząd, skoro wystarczy jedna decyzja – wstrzymanie poboru podatków i ZUS przez trzy miesiące. Z mocy prawa. Każdy będzie miał prawo rozliczyć obiecanie przez rząd wsparcie na pensje pracowników w momencie, gdy pandemia się cofnie.

Zadziwia mnie, że wszystko, co ma do zaproponowania Pan

Premier grupie firm odpowiedzialnych za wytwarzanie 70 polskiego PKB, to propagandowy pic. Jako były szef banku bardzo pilnuje za to bezpieczeństwa tego sektora. I to rozumiem, ale spytam – jak rząd zamierza dostarczyć 80% najniższej pensji 1,5 mln samozatrudnionym w całej Polsce przez kolejne trzy miesiące, czy owe 40% pensji dla ludzi zatrudnionych w 300.000 firm? Koledzy z zaprzyjaźnionej firmy zrobią system do rozdziału kasy? Na kiedy? I za ile?

Bo znów, przelew będzie z moich podatków, albo z tego, co zajmie komornik z mojego osobistego majątku. Przypomnę, że za zobowiązania podatkowe i zaległości w ZUS zarządy firm odpowiadają osobistym majątkiem. Jak potraktować w takiej sytuacji propozycję minister Emilewicz pożyczki na 6 miesięcy dla firm zatrudniających do 9 pracowników o wartości 5 tys. PLN? Jako żart czy drwinę ze mnie i mnie podobnym?

Przypomnę, że ci sami politycy z wielką chęcią nałożyli na mnie obowiązek wypłaty pensji minimalnej o wartości 3 tys. PLN na każdego pracownika.

Rząd wydaje dzisiaj setki tysięcy złotych na propagowanie programu rzekomej pomocy zwanego tarczą antykryzysową. Pokazuje 212 mld złotych, ale realna pomoc dla małych firm to fikcja i propagandowe kłamstwo. Ja nie proszę o dotację. Ja proszę o stworzenie prostego mechanizmu, który pozwoli mi utrzymać miejsca pracy. Bo ja sobie sam poradzę. Pracuję ponad 30 lat. Widziałem niejednego kryzys. Wybór dla mnie jest prosty albo realna pomoc małym firmom i utrzymanie zatrudnienia, albo skokowy wzrost nakładów na pomoc społeczną po decyzji o zwolnieniach. Faktyczny wybór wariantu należy do polityków. Rząd zapewne i tak wypłaci sobie i urzędnikom premie za dzielną postawę w czasach zarazy.

A za wszystko, jak zwykle zapłacimy my, mali przedsiębiorcy.

Autorstwo: Andrzej Długosz

Źródło: [StudioOpinii.pl](https://studioopinii.pl) i [MonitorKonstytucyjny.eu](https://monitorkonstytucyjny.eu)